Rozmaitości

Dnia 28. Marca. Nr. 13. 1828 roku.

FELICYJA STADNICKA. *)

(Powieść z r. 1609.)

Na polach Leżajska **) w ogromnéj szopie zgromadzony był sztab główny pułków Stanisława Stadnickiego, na około szopy koczowały jego wojska. Kilka tysięcy okładem rozłożonych było po polu, tu i ówdzie paliły się ognie, przy których szeregowi piekli skradzione wieśniakom cielęta i kury. Na środku obozu stała duża kufa z wódką, przy niéj siedziała ogromna jak Tatar, kobieta i szynkowała kwaterką. W téj całéj zgrai żołdactwa, złożonéj z Węgrów, Wołochów i Cyganów, a w małéj tylko części z Polaków, nie było widać żadnego, któryby zupełny miał ubiór, lub przyzwoite uzbrojenie. Ten w skradzionym sutym płaszczu niemieckim, ale boso przechadzał się po obozie, ów na łyczaku miał zawieszone, stare, zardzewiałe szablisko, trzeci miał dla postrachu pistolet bez kurka za pasem i nie raz w krwawéj utarczce machał nim jak kijem, po głowach nieprzyjaciół. Malownicze grupy formowało to żołdactwo po polu: tu koło zatkniętéj chorągwi koloru herbów Stadnickiego leżało kilku Węgrów na niewyprawnych skórach baranich i rozmawiało o wojennych przygodach swoich, tudzież o winie ojczystém. Daléj koło ogniska ogrzewało się kilkunastu Wołochów; ich czarne okopcone twarze, na których zgroza osiadła, znamionowały, że w rozbojach i spustoszeniach są ci ludzie nieustraszeni i że tyle kosztuje ich pracy wieś podpalić i ostatnie mienie zabrać biednemu wieśniakowi, ile wypić śklanicę miodu, lub wódki. Z taką radością lecą na rabunek, jak do tańca, a śmierć dla nich jest rzeczą obojętną. W głębi obozu mnóstwo żołniérzy różnych pułków otaczało wróżącą cygankę, powszechnie ładną czarownicą nazywaną, jakotéż istotnie więcéj oczyma czarowała, niźli przyznawaną jéj sztuką czarodziejstwa. Z jakimże wdziękiem brała ręce wąsatych mężów i umiała każdemu coś stosownego, coś pomyślnego wywróżyć. Nawet odprawionych z nieprzyjemną wiadomością pocieszała z takim uśmiechem i miłém mrugnieniem czarnego oka, a pieniądze leciały hojnie do jéj fartuszka, obszytego pąsowémi wstążkami.

Dwóch porządniéj ubranych i uzbrojonych mężczyzn, Rotmistrzów polskiego pułku, siedziało koło namiotu, a przed nimi na sienniku rzeczy ich zawiérającym stały butelki z węgrzynem, którym ich obdarzyła obfita piwnica Pana Starosty, walecznego ich dowódzcy. — Obadwaj niegdyś towarzysze w pułkach Rzeczypospolitéj przeszli z wojska koronnego do hufców Starosty, gdzie jako nieprzyjaciele karności, przy ulubionem życiu wojskowém wiele sobie pozwalać mogli.

)(

*) Piérwszą myśl do powieści téj wyjąłem z uczonego dzieła: „Wiadomość o mieście Jarosławiu X. Siarczyńskiego."

**) Leżajsk, jak Jan Kochanowski wspomina, założony przez Kustrę z Krzyszowa.

»Do ciebie Szymkowski!« zawołał jeden z wyżwspomnionych Oficerów »pij! bo kto wie, czy jutro jest nasze. Jutro mamy mieć potyczkę, a nie chciałbym zginąć niewypiwszy wprzódy tego dzielnego węgrzyna.«

»Dobrze mówisz, bracie Głowacki« odpowiedział drugi, »jutro obaj może nie będziemy już na tym świecie, przeto pijmy, dopóki nam chwile sprzyjają« i duszkiem, nie używając szlanki, całą butelkę wypróżnił.

Szymkowski. Zaiste! przecieto wielkie głupstwo, poświęcać życie za wyżła, dać się rąbać za nierozumne źwierzę, niechby go sobie trzymał Opaliński, ja na miejscu Stadnickiego, nicbym sobie nie robił z téj całéj wyprawy.

Głowacki. A źle ci tutaj przyjacielu? Nie płaciż ci Starosta ważnemi talarami? Nie dostarczaż nam przedniego węgrzyna? Przeto pij i siedź cicho. Mojém zdaniem wszystko jedno, czy dać się zabić za upadające Państwo, czy za wyżła.

Szymkowski. A sława?

Głowacki. Jestto czcze brzmienie, które tylko dzieci zachęca. Po śmierci nie dałbym za sławę nawet téj próżnéj butelki. Po co bakałarze mają o mnie wspominać w swoich nudnych szpargałach, po co drukarz krakowski ma imię moje układać literami, i niém kronikę ozdabiać, przyszłą karmę dla molów i myszy, ja tego nie chcę, z mojém życiem niech i pamięć zginie o mnie, to jest moje życzenie i takie zasady moje.« To mówiąc usta zaschłe wymową ożywném winem zakropił.

Przestali rozmawiać zwracając uwagę na krzyk z szopy wychodzący. »Jak się radują!« zawołał Szymkowski »zapewne spijają wiwaty Pani Starościny i pięknéj Panny Felicyi. Ale po co stary wódz nasz rodzinę swoję do obozu sprowadził? Wolałyby były te delikatne niewiasty siedzieć u krosienek w Łańcucie, niżli tutaj wraz z nami prowadzić życie obozowe.«

»Co ty prawisz przyjacielu« rzekł Głowacki, »one tylko do jutra tu zostaną. Raz jeszcze przed stanowczą bitwą chciał stary uściskać żonę i kochaną córkę, a jutro wyprawia je do Krakowa, gdzie na skończenie wojny i na przybycie jego oczekiwać mają. Lecz pójdźmy i my do szopy, może w zgiełku powszechnéj radości da się gdzie w kącie wypróżnić jaką sporą śklanicę wina cypryjskiego, albo skraść całusek jakiéj świeżéj, krasnéj dziewicy z fraucymeru Panny Starościanki.« I rzucając do góry próżnemi butelkami, które spadłszy na ziemię rozlatywały się w tysiąc kawałków śród okrzyku: »Niech żyje Jaśnie Wielmożny Stanisław Stadnicki, Starosta Zygwulski, Pan Łańcuta« zbliżali się ku szopie odbrzmiewającéj okrzykami wiwatów i odgłosem chrapliwych trąb i kotłów.

W szopie, na prędce, ile możności, w kobierce i źwierciadła ustrojonéj, znajdowało się ze cztérdzieści najznakomitszych osób obozu, jedni przy stoliku, postawionym w rogu szopy, grali we Flusa, w grę ulubioną w Polsce jeszcze w wieku XVI., drudzy bawili się kostkami i łatwo nabyte pieniądze z większą jeszcze łatwością przegrywali. Na boku kilku starych Rotmistrzów rozmawiając ze łzami o zwycięstwach Króla Stefana i o przygodach młodości swojéj, starém zakrapiało się winem. Sędziwy jeden wojownik, bliznami na twarzy okryty, mający złoty pancerz na piersiach, a na wierzchu perłami i galonami obszywaną bekieszkę, stał przy dwóch siedzących kobiétach i ważną jakąś rozmową zdawał się być zajętym. Z kobiét jedna już była niemłoda, poważna matrona, miała na sobie ankrę czarną atłasową z forbotem złotym; druga piękna jak zabłysk słońca po burzy, ubrana była w sukienkę tercynelową ze śrebrnym pasamanem i z kabatem, a na głowie miała różnofarbne kwiaty. *)

»Powiadam Waszeci« rzekła starsza dama do sędziwego wojownika, »ot najlepiéj się zgodzić; Opaliński nie będzie zapewne od tego.«

»Co mi tam Asani mówisz« odpowiedział sędziwy wojownik, »nie lubię zgody; zgoda jest dla mnie nieprzyjemniejszą od śmierci. Przytém mocno obraził mię ten

*) Ubiory historyczne.

przemądry Pan Jędrzéj, i muszę za to dać mu się we znaki, chybabym nie był Stanisławem Stadnickim.«

»A gdy los bitwy na jego przechyli się stronę, cóż wtedy?« odparła Pani Stadnicka, »słyszałam bowiém, że i Anna Księżna Ostrogska rozgniewana tam za coś na Waszeci, wojsko swoje z pułkiem Opalińskiego połączyła.«

»Śmiéj się Waszeć z tego, kochana Pani Stadnicka« rzekł Starosta Zygwubłski, takich dziesięciu, jak Pan Jędrzéj, mało na mnie. Umié ón dobrze dworować na komnatach królewskich, czekać w przedpokojach na uśmiéch N. Pana, wszakże się włóczył po różnych zagranicznych stolicach, wié o każdéj książce, czy w cielęcą, czy w oślą oprawna skórę, ale na pałaszu nie zna się wcale; nie wié, jak korzystnie ustawić wojsko, szturm do twierdzy przypuścić. Obaczy, jak go gracko podejdę i nie odżałuje skradzionego mi wyżła. Nie raz wszakże z chlubą ważniejsze odbywałem sprawy, w Inflanckich i Podolskich wyprawach zawsze zwycięzcą bywałem; pod Gdańskiem, za nieboszczyka Króla Stefana, nie jeden harc z rokoszanami wytrzymałem; pod Toropcem wyrwałem Pana Mikołaja Jazłowieckiego z rąk Tatarzyna; pod Pskowem nie jednemu Bojarowi dobrze kurtę skroiłem, że mnie ruski miesiąc popamięta, *et cetera, et cetera*, i ja miałbym się bać jednego tchurzem podszytego mędrka, nie! nie mów mi tego Waszeć więcéj, Stadnicki osiwiał śród szczęku oręża, więcéj bitew widział, niźli ma włosów na swojéj czuprynie, nie ma miejsca na ciele, gdzieby nie posiadał zaszczytnéj blizny i drżéć nigdy nie będzie. Ale przestańmy mówić o tych rzeczach, które mię oburzają, ot lepiéj Felinia niech co zaśpiewa przy cytrze i wojowników przyjemnością głosu swojego rozweseli.« To mówiąc Stadnicki kazał córce podać cytrę, która pełniąc wolą ojca nastroiwszy ją śpiewała następującą piosnkę:

Najpiękniejszy stan żołnierza
Za ojczyznę toczy boje,
W późne wieki sławę swoję
Z narodu sławą rozszérza.

Gdzie ojczyste wiatr sztandary
Pysznie w powietrzu rozwieje,
Śpieszy ón walczyć z Tatary,
Za nim zwycięstwa nadzieje.

Dumny w swojem przedsięwzięciu,
Za rycerza goniąc chwałą,
Jeden leci na dziesięciu
Uderza i gromi śmiało.

Gdy się zdradna miłość zbliża
I powstają czucia żywe;
Siostry! wasze słowa tkliwe
Zachowajcie dla żołnierza.

»*Bravo! bravissimo!*« krzyknęli wojskowi słuchacze, uradowani schlebiającą im pieśnią, Stadnicki za każdą wrotką takt dawał i przyjemnie uśmiéchał się i podkręcał wąsa, nareszcie porwał córkę za głowę i uściskał ją serdecznie. Rzekł potém obracając się do zgromadzenia: »Winszujcie mi Waszmość takiéj córki, tak hożéj i dziarskiéj! Znać, że w niéj płynie krew moja, krew żołnierska. Zaiste! gdyby nie obozowe trudy i niebespieczeństwa« mówił daléj obracając się do córki, »nie puściłbym cię odemnie Feliniu, musiałabyś mi codziennie podobne piosnki przyśpiewywać do puhara, ale wkrótce odwiédzę ja was w stolicy Piastów i nie przyjadę bez gościńca. A teraz« zawołał przemawiając znowu do rycerzy »*in gratiam* przybycia żony mojéj i mojéj drogiéj Felini radujmy się panowie. Hej! pachołcy, świeżego wina! nie żałować mojéj piwnicy! Pijmy i bądźmy weseli, żołnierz powinien być zawsze wesoły, a zwłaszcza dniem przed bitwą. Muzykanci! daléjno zagrajcie polonesa, którego ja tak lubię, utnę go sobie w piérwszéj parze z moją żoną, bo też już dawno nie tańczyłem, jeszcze jak w Ujazdowie na weselu Pana Hetmana, kiedy się z Batorówną żenił *anno millesimo quingentesimo septuagesimo octavo.* Pamiętam, grano wtedy jakieś *teatrum* roby Pana Wojskiego z Czarnolesia *) i hasaliśmy do upadłego.«

Gdy to rzekł, muzykanci z czarnych i podartych Cyganów złożeni, zagrali na

*) *Odprawa posłów greckich*, Jana Kochanowskiego, grana r. 1578.

)(2

basie, dudzie, cymbałach i marynie hucznego polonesa, a młodzi wojownicy z przytomnym frauncymerem stanęli do tańca, postępując za tańczącym w pierwszéj parze wodzem, który z miną rubaszną, mając siwą czapkę pod pachą i chustkę u pasa zatkniętą, zgrabnie wykręcał się i z gracyją żonie podawał rękę, tańczącéj poważnię przytém z pewną grandecą hiszpańską, podług zwyczaju, jaki jeszcze na dworze Królowéj Bony panował. Po polonesie nastąpił krakowiak i skoczny taniec wesołych Mazurów. Felicyja jak Zefir przelatywała po dywanach w szopie rozścielolonych; Szymkowski był jéj tancerzem, rozgrzany winem ochoczo wybijał hołupca i wesołe śpiewał piosnki, a każdy dowcipny zwrot w piosnce hucznie był oklaskiwany.

Wesołość w szopie trwała aż do późnéj nocy, tymczasem na niebie pogodném zebrały się chmury, opodal huczały gromy i błyskawice wylatywały z obłoków. Wiatr gwałtowny powstał od zachodu i pędził chmury po widnokręgu, zasłaniając, to odkrywając oblicze księżyca. Ta walka żywiołów wsprzeczności była z wesołością bawiących się w szopie, lecz miły widok sprawiały błyskawice odbite o zbroje spoczywających żołdaków i odkrywające nam scenę uspionego obozu. Żołniérze napojem przepełnieni w rozmaitych spoczywali grupach, a gdy gromy huczéć przestały i przy zabłysku gwiazdy północnéj, przedzierającéj się ze światłem swojém przez przerzedzone już chmury, w szopie także wrzawa ucichła, nic nie było słychać w całéj przestrzeni obozu, tylko niekiedy forkanie pasących się koni, pryskanie smolnych polan dopalających się na ogniskach i hasła rozstawionych czat.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

GORZELNICTWO.

(Dokończenie.)

Z tém wszystkiém lubo znamy takie gorzelnie, w których wszystko pilnie wyśledziwszy, z przekonania zaręczyć można, iż oprócz wydatku na słód, wypadającego rzeczywiście z jednego korca samych choć z wierzchem mierzanych kartofli, mają stale po dwa, czasem jeszcze obłożone garce okowity 3 a 2, co może wodzie, może lepszemu gatunkowi kartofli, lub trafniejszemu prowadzeniu rojenia przypisać można, wyznać jednak szczérze musimy, że takich gorzelni jest dotąd w naszym kraju bardzo mało, a więcéj jest takich, które okazując że mają z 1 korca kartofli po 2 garce okowity, zajmują w ten wydatek i 2 garce słodu, z którego byle nie był z owsa, $1\frac{1}{4}$ kwart lwowsk. takiéj okowity 3 a 2 rachować wydatku można: zajmiéjmyż jeszcze w bilans, to mąkę choć raz w tydzień do tak zwanéj chmielnicy czyli hołowicy braną, to kilka onéj garcy, które się codzień na wzmocnienie téj hołowicy zaciéra, to mnogość piwnych drożdży, których się dawniéj i dziesiątéj części nie potrzebowało, prócz tego różne drobiazgi, o których się mówi: *a któżby to rachował?* co jednakowoż rachować trzeba, pokaże się wtedy, iż w takich gorzelniach, 1 korzec choć z czubem namierzonych kartofli ledwie $6\frac{1}{2}$ kwart wódki rzeczywiście wydaje: tak właśnie jak to u mnie wynosi, gdy potrącę przydatkowe wpływy, a wszelako i takiego ja w przecięciu od początku do końca palenia, na dobrą miarę, okowity próby 3 a 2, stałego wydatku dosyć sobie winszuję, w przekonaniu, że i na takowym każdy umiarkowany i rozsądny człowiek, lub na pieckach swéj gorzelni smażyć się niechcący właściciel, poprzestać może, tém spokojniéj, że choć gdzieś jest większy, ale rzadko stały wydatek; że prócz tego próba wódki bywa często słabsza, a u dowcipnych gorzelników, pospolicie choć o jeden półkwaterek mniejszy od sprawiedliwego garniec widywać mi się zdarzało, najprzyjemniéj zaś przestawać na tém mogę i z tego względu, że dotąd jeszcze może trzy czwarte części gorzelni naszych, wszystko dobrze porachowawszy, z jednego korca kartofli, dodatek nawet ze słodu w hurt biorąc, i sześciu kwart okowity pomienionéj próby nie uzyskują.

Tyle teraz miałem powiedzieć o naszych gorzelniach, wracając się zaś do porównania otrzymanego w nich wydatku wódki, z okazanémi wyżéj wydatkami na naszę miarę w Prusiech, tę tu Panom moim przełożyć uwagę znajduję potrzebę, że kiedyśmy wybrali trzech najsławniejszych pruskich gorzelnictwa znawców, którzy nie dla naszéj nauki pisali, ale dla takich swych rodaków, którzy podobnych wydatków nie miewają, nie możemy téż porównywać gorzelni onych rezultatów, tylko z takiémi gorzelniami w Galicyi, w których największy jest wydatek; to jest: z 1 korca z czubem mierzanego kartofli nie podciągając pod to wydatku ze słodu, po garcy 2 i ± 1 kwarcie okowity 30 gradusów na areometrze Bomego ważącéj, czyli próbę pospolicie 3 a 2 zwaną trzymającéj, o czém każdy wątpiący, między innémi, nie u mniéj znacznych, lecz dostojnością i konsyderacyją z gospodarskich wiadomości odznaczających się: Hrabiego Alfreda Potockiego przy aparacie Pistoriusza w dobrach onego Brzuzie w Rzeszowskim i Hrabiego Xawerego Krasickiego w dobrach tegoż Lisku w Sanockim Cyrkule w prostéj bez aparatu gorzelni naocznie z praktyki i rejestrów przekonać się może.

Gdy więc jak aprobata szwedzkiéj Akademii przy dziełku Siemensa świadczy, wyrafinowany tegoż aparat, dodatkiem czystego czyli gryzącego potażu *(Kaustisches Kali)*, prostego chemicznego środka, zwarzoną w ziemniaków gotowaniu białkową materyją i drzewiste onych włókna rozpuszczać mającego (choć w brew dowodom sławnego Jasnügera Professora chemii w Teziańskiéj Akademii, w rozbiorze chemicznym kartofli w 1805 roku, w Wiedniu, na stronach 18, 28 i 29 umieszczonym), więcéj nad $8\frac{6}{10}$ kwart lwowskich okowity 3 a 2 nie wydaje, jak się wyżéj dowiodło, a zatém to tylko teraz za *maximum* wydatku okowity z czubatego korca lwowskiego kartofli uważajmy, do takiego osiągnienia dążmy, a z chełpliwych wartogłowców udawań żartujmy, dopóki nas jaki rozsądny, biegły, niesamolubny gorzelnik w obliczu znawców nie nauczy sposobu, do lepszego jeszcze uzyskania wydatku, czego jednak podobno bardziéj sobie życzyć, niż spodziéwać się można.

Pokazuje się przecie z powyższych rozbiorów, iż nie mamy powodu do zadziwiania się nad wydatkami Prusaków, ale z wdzięcznością za podane prawidło i dany gorzelnictwu popęd, powinniśmy się cieszyć, że i nasze w tém doczynieniu prace i zabiegi równie się jak naszym mistrzom wynagradzać zaczynają, kiedy jednego tylko Siemensa z kosztownego i utrudzającego aparatu, kartofle rozpuszczającego *(Auflösungs Apparat)* uzyskiwane wydatki wódki, równają się wydatkom lepszych naszych gorzelni; wydatki zaś Hermbstädta i Pistoriusza obok tylko średnich naszych gorzelników klassy wydatków położone być mogą.

Treścią bowiém tego, co się okazało, jest, że najlepsze dotyc[h]czas pruskie i galicyjskie gorzelnie, nie uzyskują rzeczywiście z 1 korca lwowskiego kartofli, słodu nierachując, tylko 2 garce i ± 1 kwartę okowity 3 a 2.

Średnie zaś pruskie i galicyjskie gorzelnie wydają i słód w hurt biorąc z korca kartofli garcy 2 okowity; ordynaryjne zaś w Galicyi a może i w Prusiech najliczniejsze, półtora garca okowity.

Z tego wszystkiego poznasz kochany Panie Dobrochęcki, że częstokroć dziwujemy się temu, czegośmy nie zgłębili, co trwa, dopóki rozważne rzeczy rozpoznanie uroku z oczu nie zedrze.

Skończyłem, a szczęśliwym się nazwę, jeżeli tém mojém tłómaczeniem, które pod biegłe twe, Gruntownicki zdanie poddaję, coś pożytecznego wykazując zadowolniony zostaniesz.

Gruntownicki.

Szanowny przyjacielu! tłómaczenie twoje licznémi dowodami wsparte trafia do mego przekonania i nie jednemu przydatne być może, a nie wątpię bynajmniéj, żeby i nasz młody sąsiad a twój kuzynek Pływacki nie był wdzięczen dobremu wujaszkowi za to, czego się tu dowiedział, a zarazem nie prosił go o udział wielu jeszcze innych ze sztuką gorzelniczą połączonych wiadomości.

Pływacki.

Będąc zupełnie pokonany jasną drogiego wujaszka nauką, dziękuję mu za nię, a teraz żegnając Panów moich z pokorą, przyrzekam, iż na przyszłość w mych twierdzeniach uważniejszym będę (odchodzi).

Gruntownicki.

Bywaj zdrów Dobrochęcki! bardzo mi to jest miło, żem w domu twoim przy roli sędziego, w upokorzeniu przez Dociekalskiego młodego kuzyna, sam znalazł sposobność do zastanawiania się nad tém, co nam wykładał (odchodzi).

Dociekalski.

Żegnając cię kochany sąsiedzie wyznaję, że to twemu zamiłowaniu oświaty i gorliwości korzystania z krzewiących się wynalazków, które z pożytecznych dzieł sam czerpać lubisz i mnie niemi zasilasz, winien jestem te uwadze twéj poddane wiadomości, którem ci wystawił, wyręczając mego kuzyna, który się w tém na twoje wezwanie, nie swojéj rzeczy podjął (odchodzi).

Dobrochęcki (sam do siebie).

Oj wiém ja to dobrze, iż mamy teraz w kraju nie mało oświeceńszych i pracowitszych jeszcze Dociekalskich, życzyćby tylko potrzeba, żeby modne teraz samoistwo na bok odrzuciwszy, nie wstydzili się udzielać swym ziomkom wszelkiego rodzaju wiadomości, jakiemi tylko umysł swój zbogacić znaleźli sposobność.

Ignacy Łempicki.

LITERATURA CZESKA.

Jesteśmy nareszcie w stanie udzielić czytelnikom naszym treści czwartego i ostatniego zeszytu *Czasopisu społeczności narodowego Muzeum w Czechach* na rok 1827.

1 Artykuł: Staroczeskie miłosne pieśni z XIV. i XV. wieku. Pierwsza wzięta jest z nadwornej biblijoteki w Wiedniu i zaczyna się od tych słów:

Drzewo się liściem odziewa,
słowiczek w krzaczku śpiewa

Ostatnich sześć są więte z tego samego rękopismu w archiwum Trzebońskiem, z którego w piérwszym zeszycie dwie pieśni były umieszczone. Czwarta z tych pieśni tak się zaczyna:

Raczcież posłuchać panny i panie,
chcę wam zaśpiewać nowe składanie.

Z pieśni siódméj jest tylko następujący ułomek:

Miłość bez widzenia,
jak noc bez świtania;
a widzenie bez mówienia,
jak czarna rola bez nasienia.

2. Dzieje narodowe, ciąg dalszy. II. Domowe wojny i walki w Czechach po dobyciu Pragi r. 1448 i nast. Przez Fr. Pałackiego.

Znajdują się w tym artykule przedrukowane oryginalne listy z rękopism w archiwum Trzebońskiem. Piérwszy list Pana Ołdrzycha z Hradca do Pana Jérzego z Podiebrad z r. 1448. taki ma napis, i tak się zaczyna:

Urodzonemu Panu, Panu Jérzemu z Kunstatu odinąd z Podiebrad, bratu memu miłemu.

Służby swe wskazuję (polecam) urodzony Panie i bracie miły! Jakem piérwéj pisał i t. d. — Odpowiedź Jérzego z Podiebrad w ten sam sposób się poczyna. Treść tych listów: Uwolnienie ojca Ołdrzycha z Hradca, który był w więzieniu u Jérzego z Podiebrad.

3. Dodatki do ojczystych dziejów, to jest 19 różnych listów i mów z powodu owych niesnasek między Ołdrzychem z Hradca a Jérzem z Podiebrad.

4 Mistywoj, wiersz Jana Kollara, miarowy, w heksametrach i pentametrach.

5. Zagrodnik i trzy radości, dwie pieśni Józefa K. Chmeleńskiego, z których piérwsza bardzo czuła. Zagrodnik pielęgnował w ogródku swoim róże, niezapominanki i lilije, przypominające mu lica, oczy i piersi jego kochanki. Gdy chciał z nich dla niéj upleść wianek, uwiędły mu w rękach, gdyż i ją wtedy już do grobu niesiono. Druga w sposobie anakreontycznym.

6. Pięć sonetów Józ. K. Chmeleńskiego.

7. Zagroda — i spojrzenie, wiersze Fran. Suszyla.

8. Dwa sonety napisane na cześć wielkiego miłośnika literatury słowiańskiej i pierwszego pisarza sonetów w Czechach, Jana Kollara, przez Józefa Kaczera, Morawianina. W tych sonetach ogień i uniesienie niepospolite.

9. *Mater verborum*, najstarszy słownik z czeskiemi glosami — słowami — przez Wacława Hankę i Fr. P. — Ma to być dzieło Kostnickiego Biskupa Salomona, który żył przy końcu XI. wieku, a będąc razem Opatem w St. Gallen, umarł r. 920.

Z tego słownika jest wiele słów przytoczonych.

10. Wypisy z pamiętnika Pana Mikulasza Daszyckiego z Hesłowa, ciąg dalszy. Początek tych wypisów był w zeszycie trzecim.

11. Dalszy ciąg z ksiąg mistrza Pawła z Pragi, nazwanego Żydkiem.

12. Błogosławionego Jakóba Benedetti Tudertyńskiego śpiew kościelny o Matce Bożéj bolesnéj, przez Wacława Al. Swobodę. Śpiew ten znany ogólnie, zaczynający się od téj zwrotki:

Stabat mater dolorosa,
juxta crucem lacrymosa,
dum pendebat filius,

znajduje się tu uzupełniony i do należytego porządku zwrotek przywiedziony.

Tak ten śpiew, jak i inny: *Dies irae, dies illa*, o którym w zeszycie trzecim była mowa, nie może być mimo przyrzeczenia mego czytelnikom naszym w języku polskim udzielony, ponieważ teraz w oddaleniu mojém nie posiadam potrzebnych do tego zasobów.

13. Kasza i Biwoj, powieść w pięciu pieśniach, podług dawnego podania, napisał Prof. Ant. Müller, a na czeski język przełożył Prof. W. A. Swoboda.

Treść téj powieści, ośmiomiarowym wierszem napisanéj i trzynaście stronnic zajmującéj, nie da się po krótce opisać. Działanie jest z czasów pogaństwa, z czasów Libuszy, która Kaszę siostrą nazywa; wzmianki o Światowidzie, o Czarno-bogu, o Ładzie; zakończenie pomyślne; koniec temi słowy:

Bogowie są temu wdzięczni, gdy się garstka dobrych ludzi raduje i miłuje.

14. Doniesienie o ofiarach do narodowego Muzeum poczynionych.

15. Wiadomości literackie:

a) Recenzyje. Dokończenie recenzyi historyi literatury czeskiéj Józefa Jungmana.

b) *Uwiadomienie o nowym czeskim Czasopisie dla czesko-sławiańskiego katolickiego duchowieństwa.*

Mam sobie za powinność, cały ten artykuł w *dosłownèm* tłómaczeniu tutaj umieścić:

»Wysoce dostojne Książęce Arcybiskupie Konsystoryjum praskie, uważając niedostatek nowszéj literatury czeskiéj, w częściach duchowieństwa najbardziéj się tyczących, w teologii i pismach o wychowaniu — we bohoslowj a wychowatelstwj — i wielką potrzebę nietylko doskonałéj znajomości języka naszego, ale i ustawicznego wszemożnego ćwiczenia się w nim dla duchownych pasterzy, ogłosiło dnia 16go Sierpnia b. r. (1827), umysł swój, wydawać pod swym własnym dozorem *Teologiczny Czasopis w języku czeskim*, w którymby mężowie, o których prawowiernym sposobie myślenia, mnogostronném wykształceniu, i doskonałéj znajomości języka czeskiego zupełnie przeświadczone — Konsystoryjum — się być mniema, swoje literalne pracy ze wszelkich części teologii składać mogli.«

Następuje treść Czasopisu, obejmująca wszystko, co się tycze teologii, służby bożéj, osobliwie pieśni nabożnych dla ludu, wychowania i utrzymania czystości języka czeskiego w mowie kościelnéj.

Od początku roku bieżącego 1828. ma wychodzić co kwartał zeszyt jeden w 8ce. Przedpłacenie roczne wynosi 2 ZR. m. k. Przesyłają się płatki do JJPP. czcigodnych Wikarych przy dostojném Konsystoryjum.

c) Wiadomość o nowych książkach czeskich.

Pisałem w Sączu, dnia 25. Grudnia 1827 roku.

W..... z Oleska.

KSIĘGOZBIORY W PETERSBURGU.

1. *Księgozbiór cesarski*, niegdyś *Załuskich*, składający się z 300,000 tomów, i 12,000 rękopismów. Przywieziony roku 1795 z Warszawy. Zmarły Radca Stanu Dubrowski pomnożył go wielą rękopismami z 4. i 5. wieku. Biblijoteka ta posiada jeden z owych cztérech najdawniejszych rękopismów europejskich.

2. *Księgozbiór ces. Akademii Nauk*, składający się z 110,000 tomów. Tenże tak znacznie pomnożony został sławną biblijoteką Książąt Radziwiłłów. Tu znajduje się wiele pism chińskich, wiele rękopismów wschodnich w językach: arabskim, perskim, tureckim, syryjskim i w języku Koptów. Książkami rossyjskiemi i polskiemi zawiaduje wyłącznie Assessor kollegijalny i Professor Sokołoff.

3. *Księgozbiór klasztoru Aleksandra-Newskiego*, składający się z 30,000 tomów i zbioru starych rękopismów, darowanego biblijotece przez Arcybiskupa Eugenijusza z Bulgaryi.

4. *Księgozbiór Wielkiego Księcia Konstantego*, teraźniejszego naczelnego Wodza wojsk polskich. Składa się z 30,000 tomów. Już Büsching zaszczytnie wspominał o nim.

5. *Księgozbiór w sali gmachu Admiralicyi*, złożony z 40,000 tomów.

6. *Księgozbiór piérwszego i drugiego korpusu kadetów*, złożony z 20,000 tomów i *Księgozbiór kadetów morskich*, zawierający w sobie 12,000 tomów.

7. *Księgozbiór Akademii sztuk*, złożony z 26,000 tomów.

8. *Księgozbiór medyczno - chirurgicznéj Akademii*, złożony z 18,000 tomów.

9. *Księgozbiór wolnego ekonomicznego Towarzystwa*, złożony z 16,000 tomów.

10. *Księgozbiór Uniwersytetu*, złożony z 15,000 tomów. Nakoniec

11. Elegancki, wyborny i smaklowny *Księgozbiór w Césarskiém Eremitage*, złożony z 40,000 tomów. Tu znajdują się książki zakupione przez Césarzową Katarzynę II. po Wolterze, Dyderocie i d'Alembercie, wreszcie mappy po Büschyngu.

— 1.

WIADOMOŚCI ROZMAITE.

Oświecanie gazem w Paryżu i Londynie.

W Paryżu upowszechnia się co raz bardziéj oświecanie gazem; towarzystwo, które obowiązało się miasto oświecać, wystawiło piękny gmach w północnéj części Paryża, oszacowany wraz z rurami gaz przeprowadzającemi na kilka milijonów franków. Gaz rozwijający się z retort, przechodzi w rury umieszczone w podziemném sklepieniu, gdzie część smoły osiada. Tą drogą przechodzi gaz w obszerne naczynie napełnione wodą wapienną, gdzie zupełnie się czyści. Machina parowa, stosownie urządzona porusza nieustannie wodę wapienną. Z naczynia tego przechodzi gaz w inne przeznaczone do przechowywania go, sporządzone z blachy w kształcie cylindra, przeszło 100 stóp średnicy i tyleż wysokości mające. Naczynie to zanurzone jest w wodzie na 26 stóp głębokości; na niém wystawiona jest wieża, do któréj wschody prowadzą i z któréj dachu blachą pobitego miéć można najpiękniejszy widok Paryża. Rury przeprowadzające gaz na ulice robione są z żelaza lanego, w sztukach na 10 do 12 stóp długich. Oprócz tego używają w Paryżu gazu, zakupując go w częściach oddzielnych. W Londynie tak ulice jak domy oświecone są już powszechnie gazem nie wydającym żadnego nieprzyjemnego powonienia. Latarnie na ulicach wiszą albo na zakrzywionych dziobach, które wychodzą ze ścian bezpośrednio, albo też stoją na wydrążonych i na 10 stóp wysokich z lanego żelaza świecznikach. Wielkie piece gaz przeprowadzające urządzone są na ulicach na 4 stóp pod brukiem i z lanego żelaza, mniejsze rury dotykające domów są z żelaza kutego, a wewnątrz domów robią je z miedzi. Urządzenie rur wewnątrz domów należy do właścicieli. Za dwie lampy argandzkie oświecające obszerną salę, od wieczora do godziny 3 zrana, płaci się na rok 6 f. s. Rzeźnicy i handlujący wiktuałami, doprowadzają do zbytku oświecenie gazem swoich jatek i sklepów. Z kilku ramionowych świeczników wznoszą się tam światła pochodniowe na 9 cali wysokie i na 1 1/2 cali średnicy mające i tak urządzone, iż wewnątrz są jak gdyby wydrążone, przez co wydają blask tym świetniejszy, iż kwasoród z powietrza atmosferycznego ma do nich wewnętrzny przystęp.

Poprawa obłędu drukarskiego w artykule: Gorzelnictwo.

W Nrze 10. Rozmaitości na stron. 84, w przedziałce 1, wiérszu 8 z dołu, zamiast 214, czytaj: 212; na stron. 85, w przedziałce 1, wiérszu 3 z dołu, zamiast *archometrem*, czytaj: arcometrem. — W Nrze 12, na stronnicy 103, w przedziałce 1, wiérszu 9 z dołu, zamiast 9 kwart berl., czytaj: 8 kwart berl.

Redaktor, Mikołaj Michalewicz. — Drukiem Piotra Pillera.